



Małe miasteczko z wielkim proboszczem. Tak można opisać francuskie Ars ze swoim Świętym Kapłanem. Jeżeli ktoś kiedyś był w tym miasteczku, na pewno widział pomnik proboszcza tamtejszej parafii św. Jana Vianneya: palec Świętego uniesiony do góry, obok stojący chłopczyk i napis w języku francuskim – „Ty wskazałeś mi drogę do Ars, ja ci wskażę drogę do nieba”. To właśnie kapłan wskazuje drogę do nieba. Przeżywając Rok Kapłaństwa w kolejnych numerach naszej gazety będziemy poznawać kapłanów naszej diecezji, którzy wskazują nam drogę do nieba. Prosimy was, Drodzy Czytelnicy, włączyć się w Rok Kapłaństwa poprzez swoje modlitwy za naszych księży. Na przeciągu już 2000 lat rozbrzmiewa głos Chrystusa „Pójdź za mną”. Tak samo jak i wtedy, Pan kieruje to wezwanie do tych, których pragnie uczynić swoimi uczniami. Wezwanie to nadal pozostaje rzeczą trudną do zrozumienia. Dzisiaj, kiedy coraz bardziej zanurzamy się w tajemnice natury, kiedy człowieka XXI wieku jest bardzo trudno czymś zdziwić i zaskoczyć, jedną z niezbadanych tajemnic pozostaje Chrystusowe Kapłaństwo. To o nim Święci pisali wielotomowe traktaty, niektórzy zaś chcieli go określić tylko jednym zdaniem. Młodzi ludzie, przygotowujący się do kapłaństwa, pytają sami siebie i innych, jakimi mają być w przyszłości kapłanami. Wydaje się, że właśnie z takim zamiarem, aby znaleźć odpowiedzi na te pytania, 19 czerwca br. Ojciec Święty Benedykt XVI ogłosił w całym Kościele, z okazji 150. rocznicy śmierci Patrona proboszczów - św. Jana Marii Vianneya, Rok Kapłański. † Papież ogłaszając ten rok miał nadzieję, że przyczyni się on do pogłębienia „wartości i ważności posługi kapłańskiej”, a także będzie okazją do modlitwy o to, by Bóg „obdarzył swój Kościół licznymi i świętymi kapłanami”. Patronem tego roku jest święty Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars, który także został ogłoszony patronem wszystkich kapłanów. Wielu dzisiaj wypowiada się na temat Kapłaństwa, prowadząc jakieś badania i pytając ludzi, jakiego chcieliby widzieć kapłana dzisiaj. Św. Jan Maria Vianney w swojej osobie chyba w najlepszy sposób pokazuje, jakim ma być kapłan bez reszty oddany swej sprawie. Daje przykład kapłaństwa, które jest możliwe do zrealizowania również dzisiaj, w tym zagubionym, odrzucającym wiele wartości świecie. Przykład jego życia pociąga wielu, którzy następnie odnajdują drogę do Boga oraz drogę swojego życia.

Urodził się 8 maja 1786 r. w chłopskiej rodzinie we wsi Dardilly koło Lyonu. Do I Komunii przystąpił potajemnie podczas Rewolucji Francuskiej w 1799 r. Po raz pierwszy przyjął Chrystusa do swego serca w szopie, zamienionej na prowizoryczną kaplicę. Ponieważ szkoły

parafialne były zamknięte, nauczył się czytać i pisać, dopiero kiedy miał 17 lat. Jego powołanie zrodziło się bardzo szybko. Jak sam powiedział - «w następstwie pewnego spotkania ze spowiednikiem», gdy zrozumiał, że zostać księdzem oznacza równocześnie być gotowym umrzeć za to posłannictwo. Dopiero w wieku 25 lat mógł wstąpić do seminarium duchownego, z którego po pewnym czasie został usunięty z powodu trudności w nauce, ale za jakiś czas został ponownie przyjęty, dzięki wstawienictwu swojego proboszcza, który widział w tym chłopcu coś niezwykłego i wierzył w to, że on ma powołanie. W 1815 r. przyjął święcenia kapłańskie. Trzy lata później został proboszczem w wiosce Ars, zamieszkałej przez 230 osób, gdzie mieszkali ludzie biedni i niereligijni, o których złośliwie mawiano wtedy, że «tylko chrzest różni ich od bydła». Mieszkańcy Ars odeszli od praktykowania Bożych przykazań i zapomnieli, co to dobry uczynek i na co przeznaczona powinna być niedziela. Zamiast iść tego dnia do kościoła, woleli przebywać w karczmie. Nie pomagało upiększanie świątyni, wyposażanie jej w nowe obrazy i figury. Całymi tygodniami pracował ksiądz Vianney nad swymi kazaniami, by były one przystępne dla ucha jego słuchaczy. Wydawało się, że ziemia, na którą wysiewał ewangeliczne ziarno, była zbyt twarda i kamienista, by mogła wydać plon. Przeżywał chwile zwątpienia, wydawało mu się, że nie podoła tej pracy, że będzie musiał prosić o przeniesienie. Zaczął pościć, umartwiać się modlić się długo w nocy w intencji swych parafian, leżąc krzyżem w pustym kościele. Zaczął też odwiedzać swych parafian, interesował się ich życiem, wspomagał najbardziej potrzebujących, na co przeznaczył nawet pieniądze ze sprzedaży swych mebli, zostawiając sobie tylko łóżko, dwa stare stoły, kilka krzeseł, żelazny piec i jeden garnek. Chciał upodobnić się do swych parafian w ubóstwie i nędzy szarych dni. Stopniowo parafianie zaczęli go rozumieć. Był już jednym z nich, szli do niego po pomoc, po radę. Ludzie zaczęli go autentycznie kochać, zmieniali swe dotychczasowe upodobania, zapominali o kieliszku, coraz więcej przybywało ich w kościele. Zależało mu na tych ludziach, do których został posłany, często modlił się takimi słowami: «Mój Boże, udziel łaski nawrócenia mojej parafii. Jestem gotów cierpieć wszystko, co tylko zechcesz, przez całe moje życie, byleby się nawrócili». To samo dotyczyło dorosłych mężczyzn, dalekich od Kościoła, rzadko i od niechcenia chodzących do świątyni, dla których później stał się najlepszym przyjacielem. Spotykał ich wszędzie, znał każdego, przyciągał ich poprzez kazania, które trwały nawet godzinę. Czasami się mylił, niekiedy wzruszał albo przerywał, a wskazując na tabernakulum, tonem który rozbrajał, mówił: «On tam jest». Kazania i interwencja proboszcza były tak stanowcze, że parafianie najpierw zmuszeni byli zamknąć dwie knajpy blisko kościoła, a następnie dalsze. Siedmiokrotne próby otwarcia ich na nowo poszły na marne. Charyzmatem owego młodego kapłana będzie takie zatracenie się w swojej posłudze i byciu wyłącznie księdzem, szafarzem sakramentów, do tego stopnia, że całkowicie zatopi się w darze kapłaństwa. Został mianowany kanonikiem, następnie kawalerem Legii Honorowej, a w końcu zaczęto uważać go za świętego. Lecz dopóki żył, nie zdawał sobie sprawy, dlaczego tak się dzieje.

Wieść o proboszczu z Ars rozeszła się po całej okolicy, jego praca w konfesjonale okazała się niezwykle owocna. Do Ars zaczęli przybywać ludzie z całej Francji, pragnąc wyspowiadać się u księdza Vianneya. Przez trzydzieści lat przesadywał w swym konfesjonale, często przez wiele godzin, jednając ludzi z Bogiem, udzielając dobrych rad na dalsze życie. Ten święty mąż ze szczególną łaską Bożą rozumiał grozę grzechu. Wiedział, że tylko w konfesjonale znajduje się odrodzenie człowieka do nowego życia w Bogu. Vianney spędzał w konfesjonale od 13 do 17 godzin dziennie. Przyjmuje się, że w ciągu czterdziestu lat pełnienia funkcji proboszcza

wysłuchiwał około miliona spowiedzi. Bardzo często, a przede wszystkim, gdy stawali przed nim grzesznicy mało świadomi swoich grzechów, święty proboszcz zaczynał płakać. Było to znamienne doświadczenie na własne oczy prawdziwego bólu, prawdziwego cierpienia tak, że przez chwilę można było dostrzec ból Boga spowodowany złem człowieka, ucieleśniony w obliczu spowiadającego kapłana. Cierpiąc zmęczenie, głód i choroby, nie zwalniał tempa swojej pracy. Nie tylko rozgrzeszał, ale także pomagał wzrastać do dobra. Kilkakrotnie pokutował za swoich penitentów. Według osób, które znały go bliżej - oprócz naturalnych cierpień fizycznych - doświadczał też cierpień nadprzyrodzonych w postaci dręczeń demonicznych. Mówiono o nim, że nawracał wszystkich, którzy do niego przybywali i gdyby nie umarł, nawróciłby całą Francję. Całe godziny przebywał na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem. Sypiał zaledwie parę godzin na dobę na gołych deskach. Kiedy w 1824 r. otwarto w wiosce szkołę, uczył w niej prawd wiary. Jadł nędznie i mało, można powiedzieć, że żył o wiecznym poście. Dla wszystkich był uprzejmy. Powoli wierni przyzwyczaili się do swojego pasterza. Kiedy biskup spostrzegł, że ks. Jan daje sobie jakoś radę, otworzył w 1823 r. formalną parafię w Ars. Dobroć pasterza i surowość jego życia, proste i płynące z serca kazania - to wszystko powoli nawracało dotąd zaniedbane i zubożniałe dusze. Nawet ci, którzy nigdy nie mieli żadnego doczynienia z Kościołem, po spotkaniu ze świętym proboszczem, mówili, że spotkali się z Bogiem, działającym przez człowieka.

W jego osobie zadziwia nas także to, z jakim szacunkiem odnosił się do tego wielkiego daru, jaki otrzymał od Boga - Kapłaństwa. Starał się z wielką dokładnością i powagą spełniać kapłańskie czynności. A jednak ciągle mówił o niemożliwości zrozumienia tego daru, gdyż często mawiał: «Jakże przerażające jest być księdzem!». Pewnego razu powiedział, że «Kapłana zrozumie się jedynie w niebie. Gdybyśmy to pojęli na ziemi, umarlibyśmy, nie ze strachu lecz z miłości! Po Bogu kapłan jest wszystkim. Pozostawcie przez dwadzieścia lat jakąś parafię bez księdza, a zacznie się tam oddawać cześć zwierzętom!». Kochał kapłaństwo, lecz ciągle żył w niepokoju wynikającym z faktu, że był proboszczem i ponosił odpowiedzialność za całą parafię, a nie czuł się tego godny. Stale, aż do ostatnich chwil swojego życia, miał nadzieję, że zostanie od tej odpowiedzialności uwolniony po to, żeby nie musiał - jak powiadał - «udać się prosto z parafii na sąd Boży». Ten jego lęk potwierdza to, że aż trzy razy usiłował, pod osłoną nocy uciekać, aby udać się do biskupa i poprosić o pozwolenie na wycofanie się na odosobnienie, «aby opłakiwać swoje grzechy». Ostatni raz uczynił to dokładnie wtedy, gdy był podziwiany w całej Francji, trzy lata przed swoją śmiercią. Uciekał nocą, podczas gdy parafianie, podejrzewając coś czuwali, by go zatrzymać; najbliżsi współpracownicy otoczyli go ze wszystkich stron, prosząc o to, aby wspólnie odmówił poranne modlitwy. Schowali przy tym jego brewiarz do czasu, aż tłum parafian nie zatarasował drogi, z płaczem prosząc, by pozostał. Tak bliski stał się święty Jan Maria Vianney dla swoich wiernych, że nie wyobrażali swojego życia religijnego, a nawet i codziennego, bez «swojego świętego proboszcza». A on jako wierny i prawdziwy pasterz pozostał ze swą trzodą.

W czasie gorącego lata roku 1859, czwartego sierpnia, umarł spokojnie, bez strachu «jak lampa, w której skończyła się oliwa», «mając - jak mówił jeden ze świadków - w oczach nadzwyczajny wyraz wiary i radości». W pogrzebie skromnego proboszcza z Ars wzięło udział ok. 300 kapłanów i ok. 6000 wiernych. Nabożeństwu żałobnemu przewodniczył biskup ordynariusz. Śmiertelne szczątki złożono nie na cmentarzu, ale w kościele parafialnym. Jan Paweł II, w jednym ze swoich kazań powiedział o nim: «Chrystus naprawdę zatrzymał się w

Ars, w okresie w jakim był tu Jan Maria Vianney. Tak, zatrzymał się i zobaczył rzesze mężczyzn i kobiet z tamtego wieku, zmęczone i wyczerpane jak owce bez pasterza. Chrystus zatrzymał się tutaj jako Dobry Pasterz. "Dobry pasterz, ukształtowany według serca Boga - powiedział Jan Maria Vianney - jest największym skarbem, jaki Bóg może przydzielić parafii. Jest to najcenniejszy dar Bożego miłosierdzia"». Święty proboszcz z Ars pozostawił wiele po sobie, ale przede wszystkim wzór Świętego Kapłaństwa.

Dzisiejszy świat bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje świętych kapłanów, potrzebuje żywych świadków Bożego działania i obecności w świecie dziś, teraz i jutro. Ludzie potrzebują tych, którzy ich poprowadzą drogą zbawienia, którzy nie będą zatrzymywać na sobie, lecz staną się przejściem dla innych. Patrząc na życie św. Jana Maria Vianneya nasuwa się oczywiste pytanie: czy da się w taki sposób jak on zrealizować kapłaństwo, czy da się być świętym kapłanem pośród tych życiowych burz i przeciwności? Każdy kapłan jest powołany do świętego kapłaństwa, a wierni mają być mu pomocą w dążeniu do tej świętości. Obowiązkiem każdego chrześcijanina jest modlić się o świętość dla swych pasterzy, aby oni swoją świętością pociągali nas do świętego życia. Niech ten, ogłoszony w całym Kościele Rok Kapłaństwa, będzie szczególnym czasem modlitwy za kapłanów i za tych którzy do niego się przygotowują, jak również czasem modlitwy o nowe, święte powołania do kapłaństwa. Szanujmy naszych kapłanów, a przez to nauczymy ich szanować ten dar, który otrzymali od Pana!